



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Kiedy spotykają nas w życiu takie sytuacje, z którymi trudno nam sobie poradzić, przychodzą różne pomysły na ich rozwiązanie. W końcu decydujemy się na coś i jakoś pokonujemy trudności. Czy wtedy przychodzi nam myśl, że dany pomysł, na który wpadliśmy, to jeden ze znaków Bożego Miłosierdzia? O takich szczególnych znakach w życiu opowiadają w tym numerze „Gościa Niedzielnego” bohaterowie tekstu „Ich droga do nieba”. Zachęcam, by za ich przykładem poszukiwać znaków Bożej interwencji we własnych codziennych sprawach. ■

ZA TYDZIEŃ

- O BEZROBOTNYCH na Lubelszczyźnie
- O nowym programie DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH
- A także O NIEWZYMNYM SPEKTAKLU W TEATRZE IM. J. OSTERWY

Wielki Czwartek w archikatedrze

Dzień księdza, święto Eucharystii

Wielki Czwartek w życiu każdego kapłana powinien stać się okazją do rachunku sumienia z realizacją własnego powołania – mówił podczas homilii do kapłanów metropolita lubelski.

Arcybiskup Józef Życiński przewodniczył Mszy Krzyżma Świętego w lubelskiej archikatedrze. Razem z metropolitą koncelebrowali ją biskupi pomocniczy i księża diecezjalni oraz zakonni. Podczas liturgii duchowni odnowili przyrzeczenia, złożone w dniu własnych święceń kapłańskich. Nawiązując do bieżących wydarzeń społecznych, arcybiskup Życiński apelował, by wśród polskich konfliktów i nieporozumień nie zagubić prawdy o Zmartwychwstaniu, lecz ukazywać ją przede wszystkim tym, którzy zmagają się z biedą, z bezrobociem czy z bezsenssem. „Naszym zadaniem – mówił do kapłanów –



KATARZYNA LINK

jest głoszenie Boga, który jest miłością”. W czasie porannej Liturgii poświęcono również olej chorych i tzw. krzyżmo – olej służący do namaszczeń podczas sprawowania sakramentów chrztu, bierzmowania i kapłaństwa. Wieczorem we wszystkich kościołach archidiecezji odprawiono Mszę św. Wieczerzy Pań-

„Głoście Boga, który jest miłością” – mówił do kapłanów metropolita lubelski

skiej, która rozpoczęła obchód Triduum Paschalnego. W Wielki Piątek z archikatedry wyruszyła tradycyjna ekumeniczna Droga Krzyżowa, podczas której rozważania prowadzą przedstawiciele różnych Kościołów i wspólnot chrześcijańskich. Trasa nabożeństwa wiodła ulicami Starego Miasta. **ELIASZ**

SAKRAMENTY DLA DOROSŁYCH



Jeden fakt w życiu mają wspólny: w dzieciństwie czy też we wczesnej młodości z różnych powodów nie zostali ochrzczeni bądź nie przyjęli innych sakramentów. Jako ludzie dorośli postanowi to zmienić i stać się w pełni chrześcijanami. Tradycją już jest, że w Wielką Sobotę w kościele akademickim KUL dorośli przyjmują chrzest, przystępują do Pierwszej Komunii czy bierzmowania. Tak było i w tym roku. Duszpasterstwo akademickie KUL od listopada na systematycznych spotkaniach przygotowywało pięciu dorosłych do przyjęcia sakramentów. Dwie osoby przyjęły wszystkie sakramenty, dwie chrzest i bierzmowanie, jedna bierzmowanie. Na spotkanie z Bogiem zawsze jest dobra pora. ■

W kościele akademickim KUL liturgia Wigilii Paschalnej jest także celebrazją sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego dorosłych

Biskupia wizytacja



STANISŁAW SADOWSKI

Parafia Świętej Rodziny. Przyjęcie nowych ministrantów

LUBLIN. Parafia Świętej Rodziny w Lublinie przeżywała 2 i 3 kwietnia wizytację biskupią. Biskup Mieczysław Cisło spotkał się z parafianami i pracującymi tu kapłanami. Podczas jednej z Mszy świętych nowi ministranci zostali włączeni w poczet liturgicznej służby ołtarza (na zdjęciu). Kościół Świętej Rodziny jest

jednym z miejsc w Lublinie w sposób szczególny naznaczonych obecnością papieża Jana Pawła II. To właśnie tutaj podczas pielgrzymki do Polski w 1987 roku spotkał się on z wiernymi. W rocznicę śmierci Papieża 2 kwietnia to miejsce stało się także stacją szczególnej pamięci o Papieżu Polaku.

Spotkanie chorych i niepełnosprawnych

CARITAS. Zwyczajem lat ubiegłych w Niedzielę Palmową w „Domu Spotkania” Caritas Archidiecezji Lubelskiej, w Dąbrowicy k. Lublina, odbyło się wielkanocne spotkanie dla osób niepełnosprawnych i chorych z archidiecezji lubelskiej. Spotkanie



rozpoczęło się procesją z palmami i Mszą świętą, podczas której metropolita abp Józef Życiński wygłosił homilię. Po Eucharystii wszyscy uczestnicy zasiedli przy wielkanocnym stole, dzieląc się poświęconym jajkiem i spożywając radosną agapę.

Ziemia Święta na fotografii

KAMIONKA. W niecodzienną podróż mogli udać się odwiedzający wystawę fotografii Stanisława Sadowskiego, która odbyła się w Gminnej Bibliotece Publicznej im. J. Kraszewskiego w Kamionce. Fotografie z Ziemi Świętej są poruszającym zapisem miejsc naznaczonych obecnością Jezusa Chrystusa. Tradycją biblioteki w Kamionce jest prezentacja wystaw poruszają-

cych różne tematy i pokazujących różnych autorów. Prace fotografa Stanisława Sadowskiego wpisują się w tę działalność przyciągając coraz więcej zwiedzających. Na otwarciu wystawy wśród wielu gości obecni byli między innymi ks. Stanisław Słowik, proboszcz parafii Kamionka, Krzysztof Banucha, przewodniczący Rady Gminy i Wanda Gębał, sekretarz Rady Gminy.

Dyskusja o przyszłości

ŚWIĘTO MŁODYCH. Młodzie z całej archidiecezji spotkali się 8 kwietnia w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, by dyskutować o swojej przyszłości. Tematem rozmowy było pytanie „Którędy dalej?”. W dyskusji uczestniczyli także wikariusz biskupi ds. młodzieży ks. Mieczysław Puzewicz, Maria

Rogaczewska z Uniwersytetu Warszawskiego oraz dziennikarz Szymon Hołownia i student KUL-u Marek Urbaś. Uczestnicy rozmawiali o przyszłości Pokolenia JP II. Punktem kulminacyjnym obchodów Światowego Dnia Młodzieży była 9 lutego Msza św. na placu archikatedralnym.

Kraśniczanie u papieża

KRAŚNIK. W kościele Ducha Świętego można oglądać wystawę prac fotograficznych „Kraśniczanie u Ojca Świętego”. Organizatorem wystawy jest kościół rektoralny, Bractwo im. ks.

Stanisława Zielińskiego oraz Miejska Biblioteka Publiczna. Zgromadzono ponad 140 fotografii dokumentujących pielgrzymki kraśniczan do Watykanu i spotkania z Ojcem Świętym.

Modlitwa uwielbienia

ARCHIKATEDRA. Już od 5 lat w archikatedrze trwa zainicjowane przez środowisko Odnowy w Duchu Świętym diecezji lubelskiej „Bezinteresowne Uwielbienie Pana”. Jest to spotkanie, które gromadzi nie tylko członków grup i wspólnot tego ru-

chu w Kościele, ale wszystkich, którzy śpiewem, słowem, ciszą chcą oddać chwałę Jezusowi obecnemu w Najświętszym Sakramencie. Spotkania odbywają się w każdy drugi poniedziałek miesiąca po wieczornej Mszy św. o godz. 19.00 w archikatedrze lubelskiej.

Niecodzienna wystawa

ŚWIDNIK. W Miejsko-Powiatowej Bibliotece Publicznej im. Anny Kamińskiej w Świdniku można oglądać wystawę malarstwa Mariusza Kiryły pt. „Tożsamość” (na zdjęciu). Czas Wielkiego Postu dawał sposobność medytacji męki Zbawiciela przez odwiedzających wystawę. Ikony i obrazy ilustrują oblicze Zbawiciela. Przedstawiają Mistrza z Nazaretu w godzinie męki i agonii za grzechy całej ludzkości. Jedną ze

znamiennych cech tych obrazów jest ukazanie ducha ofiary. Prace te zawierają w sobie to, co doczesne i przenoszą nas oczyma wyobraźni do medytacji. Kreowane przez artystę dzieła są wzbogacone elementami jakże nieodzownej tu kolorystyki, w której dominują czerń i szkarłat. Podstawą do rozumienia postaci Odkupiciela jest interpretacja dwupłaszczyznowa: ducha i osoby. Nie można oddzielić ducha od ciała.



MARIUSZ KIRYŁA

Spotkanie młodzieży
w Nasutowie

Jest największą wartością

Rokrocznie wolontariusze z Fundacji Nowy Staw spotykają się w okresie przedświątecznym w Międzynarodowym Młodzieżowym Domu Spotkań w Nasutowie, by ubogacić się duchowo i intelektualnie. W tym roku dołączyła do nich, po raz pierwszy, grupa uczestników Akademii Żłota 9.

Konwencja spotkania była nietypowa. Grupę siedemdziesięciu osób wywieziono w odludne miejsce, gdzie dookoła były same lasy i łąki. Atmosfera miejsca, bliskość przyrody miały pomóc w skupieniu i rozmyślności. Stawiła się młodzież praktycznie z całego województwa – z Chełma, Kraśnika, Krasiczyna, Hrubieszowa, Zamościa – i nie tylko, bo była także obywatelka Białorusi. Większość z nich w wieku gimnazjalnym i licealnym. Na nudę nikt nie narzekał. – Każdy spędzony tu dzień wypełniony był licznymi warsztatami, wykładami ojca Wiśniewskiego, modlitwą, Mszą św. oraz rozmowami z rówieśnikami – mówiła zachwycona Dorota Pietraszek z Zakrzówka. Jeszcze bardziej zachwycona była Tatiana, Białorusinka, która wyraźnie zazdrościła nam, że mamy niezależne organizacje pozarządowe. – Przyglądam się wszystkiemu z zachwytem. Mam nadzieję, że może kiedyś uda mi się przenieść doświadczenia polskie na mój białoruski grunt – mówiła. Młodzież mogła wybrać zajęcia w jednej z wielu pracowni: internetowej, medialnej, artystycznej, kronikarskiej i historycznej. – Najbardziej wartościowy dla mnie jest jednak fakt poznania drugiego człowieka. Rozmowę z nim traktuję jako swoistą formę rekolekcji – tłumaczył Kuba Tylicki z Hrubieszowa. **MG**

Akademia Młodzieżowa

Też mają marzenia



KATARZYNA LINK

Spotykają się w Lublinie niemal od roku. Zawsze zapraszają wyjątkowych gości, którzy opowiadają im o ważnych i wyjątkowych sprawach. Takie właśnie młodych interesują najbardziej. Tym razem w spotkaniu Akademii Młodzieżowej uczestniczyła Hanna Polak autorka filmu „Dzieci z Leningradzkiego”.

Kiedy oglądali ten film, nie mogli uwierzyć własnym oczom. Młodzi, ciekawi świata, pełni zapału ludzie zeknęli się nagle z czymś, co przeszło ich najsmielsze wyobrażenia. Długo pytali autorkę filmu „Dzieci z Leningradzkiego”, czy tak rzeczywiście jest naprawdę i co oni mogliby zrobić, żeby się to zmieniło.

A film był o dzieciach żyjących na dworcu w Moskwie. Brudne, z czarnymi paznokciami u rąk, z czarnymi stopami, bo często chodzą bez butów, zebrzące o pieniądze, które potem wydają na słodycze i klej. Klej, bez którego nie potrafią już żyć, który wdychają, by „odlecieć”, by było trochę fajniej i bardziej kolorowo, niż jest w rzeczywistości. Są to dzie-

ci, których nikt nie szuka, których losem nikt się nie interesuje. Część z nich trafia na ulice z rodzinnych domów, gdzie przechodzą wcześniej traumatyczne przeżycia, część ucieka z domów dziecka, gdzie także mają za sobą koszmarnie doświadczenia. Życie na dworcu wydaje się im pociągające. Do czasu. Szybko doświadczają głodu, przemocy, nierzadko także stają się ofiarami pedofilów. W końcu do rzadkości także nie należą wypadki śmierci.

Film porusza. Poruszył także młodych obecnych na spotkaniu Akademii. Kasia Nowak – studentka drugiego roku mówiła potem, że wciąż słyszy zdanie wypowiedziane przez jednego z bohaterów filmu: „Kiedy się śmieję, to śmieję się jakby nie do końca. Bo jak mogę się śmiać do końca, kiedy mamy nie ma przy mnie. Czasem do niej dzwonię. Nic nie mówię, chcę tylko usłyszeć jej głos”. Jakub z kolei zapamiętał inną wypowiedź – marzenie dzieci z dworca, żeby wybudowano taki duży dom dziecka, gdzie pomieszczą się wszystkie dzieci, gdzie będzie czysto ciepło, i żeby był fajniejszy od dworca, bo te domy

Spotkanie z Hanną Polak (z prawej) na KUL. Dla dzieci nie byłam panią z kamerą, byłam kimś, kto się nimi zainteresował

dziecka, które są teraz, są od dworca dużo gorsze.

Film i rozmowa z jego autorką wywołały w uczestnikach spotkania wiele spontanicznych reakcji. Młodzi chcieli niemal od razu wie-

dzieć, co mogą zrobić, jak pomóc tym dzieciom żyjącym w innym kraju, w innych realiach, a jednak zwyczajnym dzieciom, które, jak wszystkie, marzą o rodzinie. Pomoc niestety nie jest prosta. Sytuacja stopniowo zaczyna się zmieniać, ale jeszcze wielu lat trzeba będzie, by rozwiązać w Rosji ten problem. – Ogromnie cieszę się, że zostałam zaproszona na KUL, że spotkałam się z wami, młodymi ludźmi, których porusza los innych. To, że nie pozostajecie obojętni na los dzieci z Moskwy, jest dowodem na to, że tym bardziej nie pozostajecie obojętni na los tych, którzy są wokół was i którym sami możecie w różny sposób pomóc – mówiła Hanna Polak. I o to chyba chodziło na tym spotkaniu, żeby poruszyć i zachęcić do konkretnego działania nie tylko na rzecz tych, którzy żyją gdzieś daleko, ale przede wszystkich na rzecz tych, którzy żyją obok. **AGA**

WYJECHALI, BO

BASIA



– Przyjechaliśmy tu rok temu. Najpierw Szymon, potem ja z dwójkiem dzieci i trzecim w drodze. Mąż prowadził w Polsce naukę jazdy, kupił trzy samochody. Jeździli kilka miesięcy. Pierwszy się popsuł, drugi miał wypadek. Firma upadła. Dzięki szansie, jaką dał nam wyjazd do Szkocji, mamy nadzieję na spłatenie polskich długów. Oboje z mężem skończyliśmy prawo, ale na razie musimy odłożyć na bok myśl o pracy w swoim zawodzie.

TOMEK



Jesteśmy tu z żoną Różą od pół roku. Na razie mieszkamy w wynajętym mieszkaniu, dopóki nie spłacimy długów. Od 3 lat jestem z żoną w Krucjacie i kręgu rodzin w oazie w Świdniku, choć dziś na odległość. W Polsce miałem sklep. Od razu postanowiłem, że nie będę sprzedawał alkoholu. Już w Polsce większość znajomych miała nas za dziwaków. Nasz sklep upadł równie szybko jak firma Szymona i Basi, dlatego postanowiliśmy wyjechać.

STELLA I PIOTR



Przez wiele lat byliśmy związani z Lublinem i Świdnikiem. W Edynburgu jesteście od roku. Tu udało się nam znaleźć pracę, dostaliśmy dodatki na dzieci. W sierpniu nasza pięcioletnia córka idzie do angielskiej szkoły, dlatego przynajmniej przez następne 2 lata zamierzamy tu zostać. Żona opiekuje się dziećmi, ja pracuję w recepcji hotelu i dorywczco sprzątam.

Ich droga d

Poznali się na studiach. Zaczęli planować wspólną przyszłość. Najlepiej w Lublinie. Tu mieli przyjaciół, z czasem pewnie i praca by się znalazła. Ta historia brzmi jak scenariusz z happy endem i taka będzie, ale o szczęśliwym końcu za chwilę.



tekst
BARBARA PYCEL

Mieli zwykłe plany, jak wszyscy. Znaleźć pracę, założyć rodzinę, a jeśli przy okazji udałoby się realizować swoje pasje – oboje śpiewają – byłoby cudownie. Jednak każdy dzień od odebrania dyplomów – prawnika i pedagoga – przynosił nowy scenariusz i kolejne rozczarowania. Alicja dorabiała korepetycjami. Do dziś jej pasją jest praca z dziećmi. Szymon próbował sił w kilku firmach. Był windykatorem, pracował jako przedstawiciel banku internetowego, pomagał w firmie ojca. Kiedy wpadł na pomysł założenia własnej działalności, dopadły go realia polskie-

go prawa ubezpieczeniowego. Musiał zrezygnować. Tak samo zresztą jak Basia i Szymon, Piotrek i Stella czy Tomek i Róża – wszyscy ze Świdnika, którzy zarzykowali, i dziś muszą spłacać polskie długi. – „Próbowaliśmy oboje, ale każde zajęcie trwało najwyżej kilka miesięcy” – wspominają Ala z Szymonem.

Jest praca

To wtedy Szymon stracił pracę. Plany związane ze ślubem oddały się tak szybko jak kurczyły się zasoby na koncie i pomysł, jak je na nowo zapełnić. Pojawił się lęk i wręcz pewność, że jeśli pozostaną w kraju, nic się nie

Ta książeczka to początek nowej historii dla Szymona i Ali. W tle Wojtek, Dorota i Majka

zmieni. Coraz częściej zaczęła powracać jedna myśl: wyjeżdżamy z Polski. I chociaż zachęcali do tego znajomi i rodzina, strach pozostawał. To była rozsądna i, jak się dziś okazuje, najlepsza decyzja, jaką można było wtedy podjąć. Razem z nimi podjęło ją w maju 2004 roku kilka tysięcy Polaków. Ta myśl odkryła w nich jakieś nowe zasoby sił, odwagę i pewność, że musi być dobrze. Pracy w Szkocji zaczęli szukać jeszcze w Polsce. Na kilkadziesiąt listów, które wysłali, odpowiedział jeden z edynburskich hoteli. – „Szukali chętnych do housekeepingu, czyli sprzątanina w pokojach, więc dyplomy prawnika i pedagoga musieliśmy schować w szufladzie, bez gwarancji,

o nieba



ZDJEŃCA REA

że w ogóle dostaniemy pracę” – wspomina. Pewność, że wszystko będzie dobrze, przychodziła i odchodziła jak fala Morza Północnego, otaczającego nieznaną im jeszcze wyspę. – „Tuż przed wyjazdem chciałem jechać sam – wspomina Szymon – ale dzisiaj dziękuję Bogu, że była wtedy przy mnie Alicja. Jestem pewny, że gdybyśmy się wtedy na to nie zdecydowali, nie byłibyśmy dzisiaj małżeństwem”.

11 lipca 2004

Tę datę zapamiętają do końca życia. Na dworcu w Katowicach zaczęła się ich droga... do nieba, z walizkami nie przekraczającymi 30 kg, skąd wyruszyli autobusem w 2-dobową podróż do Szkocji. Pierwszy i ostatni raz

w takich warunkach – śmieją się dzisiaj, siedząc w swoim przytulnym mieszkanku na Bathfield. Po dwóch dobach podróży wylądowali najpierw na dworcu w Londynie. Tu na chwilę zaopiekowała się nimi kuzynka Alicji. Mogli się odświeżyć, ale przede wszystkim czuli, że nie są tu sami. – „Mieliliśmy ze sobą jedzenie, 250 funtów ze sprzedanego w Polsce Tico i parę złotych na koncie; swoich i pożyczonych od rodziców. To wszystko na trzy osoby, bo w ostatniej chwili dołączyła do nich Dorota – siostra Alicji, germanistka. – „Na samą myśl o tym, co przeszliśmy, przechodzą mnie dreszcze. Tylko dzięki Bogu udało nam się tu przeżyć do pierwszej wypłaty” – opowiada Szymon, a ja widzę, że to wspomnienie, choć dawne, wciąż budzi emocje. Rankiem 13 lipca osiągnęli cel swojej podróży. – „I wcale nie czuliśmy się lepiej – opowiada. – Szukaliśmy taniego noclegu, ale nawet te najtańsze okazywały się zbyt drogie. Wylądowali w schronisku, najpierw w 8-osobowym pokoju – 12 funtów za noc – od razu wyruszyli na poszukiwania pracy. Kilka razy odsyłano ich z hotelu, z którym nawiązali kontakt, więc szukali gdzie indziej. – „Ostatecznie mogliśmy wrócić do kraju, bo mieliśmy bilet w drugą stronę, ale do czego?” – wspomina. W czwartek udało im się w końcu spotkać z dyrekcją hotelu. Po półgodzinnej rozmowie dostali pracę, ale od poniedziałku. Mimo tego, że nie wiedzieli, za co przeżyją te 3 dni, nie potrafili się nie cieszyć. Nawet dziś tamto wspomnienie przynosi to samo błogie uczucie ulgi i niewypowiedzianego szczęścia. Ale i to minęło w sobotę, kiedy okazało się, że oprócz 10 funtów na najbliższy nocleg w 40-osobowym pokoju nie ma już żadnych pieniędzy ani na koncie, ani w kieszeni. Zapada cisza. Wiem, że opowiadając mi o wydarzeniach sprzed

półtora roku, Szymon przeżywa każde z nich jakby to było wczoraj. Do dziś ma w swojej komórce SMS-a, którego wysłał tego dnia do taty: „Cześć, mam pracę, ale do pierwszej wypłaty 10 funtów... jutro nie mam za co nocować”. Na chwilę znowu zapada cisza. Moment później Szymon opowiada dalej: – „To był najtrudniejszy dzień po naszym przyjeździe do Szkocji. Nie byłem tu przecież sam, czułem się odpowiedzialny za Alę i Dorotę. Potrzebny był cud”.

Św. Juda pomoże

„Kiedy bankomat kolejny raz pokazał informację: brak zasobów na koncie, a ja wiedziałem, że pieniądze od rodziców mogą dotrzeć najwcześniej w poniedziałek, mogłem się tylko modlić. Robiliśmy to codziennie, ale nigdy tak żarliwie jak tamtego dnia. Kiedy wróciłem, wziąłem do ręki zabraną z Polski książeczkę do nabożeństwa. Swojej nie mogłem znaleźć, a na półce stała taka stara, babci. W sprawach beznadziejnych św. Juda Tadeusz jest ekspertem, więc usiedliśmy blisko siebie i zaczęliśmy odmawiać litanię. Po ostatnich słowach to chyba Ala zauważyła, że coś wypadło z książeczki. Schyliła się i podniosła zielony 50-dolarowy banknot. To było dokładnie tyle, ile trzeba było zapłacić za 3 noclegi”. Dopiero po powrocie do Polski okazało się, że siostra Szymona włożyła go tam i o nim zapomniała. – „Trochę żałowałam, że nie mogę znaleźć pieniędzy, ale za

namową mamy pomodliłam się, żeby trafiły do ludzi, którzy naprawdę będą ich potrzebować” – opowiada. Dziś Majka pracuje w tym samym hotelu, co Ala, Szymon i Dorota. W październiku planuje wrócić na studia do Lublina, ale jak będzie naprawdę, pokaże czas.

Nowe życie

Zaczęli od poniedziałku. Przez pierwsze dwa tygodnie uczyli się nowych obowiązków i drogi do pracy – na pamięć, bo wszędzie chodzili pieszo. To zawsze oszczędność, tym bardziej, że czekało ich kilka koniecznych wydatków: zrejestrowanie w tu-tejszym urzędzie, otwarcie konta w banku. – „To było jak złapanie nowego oddechu” – mówią. Po kilku miesiącach awansowali. Jako nieliczni w hotelu są osobami wierzącymi. Nie jest łatwo, bo Polska jest daleko, chociaż, jak zdołałam się sama przekonać, nie na tyle, żeby tu w Szkocji o niej zapomnieć. Polaków w Edynburgu można spotkać na każdym kroku: w parafialnej kawiarni przy katedrze, w pizzerii, na ulicy czy w autobusie. Śmieją się, że tu już teraz na pewno nie uda im się nauczyć angielskiego. Wśród personelu w hotelu Szymka i Ali słychać prawie wyłącznie polskie rozmowy, bo połowa ekipy to rodacy znad Wisły.

Wiele osób, które tu dzisiaj są, planowały krótką wizytę, czasem wakacje, tak jak Karina, którą poznałam w samolocie. Różne losy sprawiły, że zostali dłużej. Znajomi ściągali kolejne rodziny, jak w przypadku Basi i Szymka, Róży i Tomka, Stelli i Piotra. Dziś mieszkają tu razem z najbliższymi, planują przyszłość dla swoich dzieci i na razie nie myślą o powrocie. Tu mają szansę na mieszkanie socjalne, dodatki rodzinne i przede wszystkim pracę. To nic, że trzeba odłożyć dyplom na półkę i często zająć się najprostszym zajęciem. – „To na chwilę” – mówią i wierzą w to. Każdą dzień przynosi pewność, że to ich miejsce i ich droga do nieba. ■

Szymon i Alicja w nowej ojczyźnie nie zapominają o Polsce



Rekolekcje dla „Stasia” i „Jadwigi”

Rowerek, rower, pociąg



Jak przesiąść się z rowerka dziecięcej wiary na rower dla dorosłych? Albo jak konsekwentnie przeżyć podróż życia „pociągiem zbawienia”?

Przez trzy rekolekcyjne dni sprowadzeni przez ks. Marka Szoldrę dwaj młodzi jezuita z Gdyni – Michał & Michał – oraz młodzież ze „Stasia” (I LO) i z „Jadwigi” (Prywatne LO) razem pochylali się nad Pismem Świętym I dużo, dużo śpiewali. Lubelski kościół garnizonowy aż huczał dzięki jak zawsze świetnej grupie „staszicowej” z dyrygentem s. Agnieszką Mikołajczyk USJK.

Nauki rekolekcyjne opierały się na fragmentach Ewangelii o Bartymeusza, Synu Marnotrawnym, a także o powołaniu pierwszych Apostołów. Dodatkowo wieczorami odbywały się „wyciszone” spotkania modlitewne, na których rozważano m.in. tajemnicę Trójcy Świętej. Była także modlitwa poprzez gesty – gest zapalonych świec, przykłonienia przed konfesjonalem, osobistego błogosławieństwa z rąk kapłana i wiele innych.

Niesamowite wrażenie zrobiła na mnie adoracja Naj-

świętszego Sakramentu, podczas której nieznanne sobie osoby modliły się wstawienniczo za siebie.

Jednak najwspanialszym momentem okazał się gest znaku pokoju. Każdy miał nie tylko podać rękę wszystkim osobom będącym w Kościele, ale także zrobić tzw. niedźwiadka. Tak bardzo poczuliśmy jedność ducha, więc z drugim człowiekiem. Nikt wtedy nie udawał, pokazaliśmy swoje prawdziwe oblicza, które często skrywamy pod maską obojętności czy nieżyczliwości. Wtedy nasze uczucia były prawdziwe. Tamto spotkanie zakończyło się wspólnym odwołaniem „Ojciec nasz”, trzymając się ręce.

Jakie są owoce? Trudno zajrzeć w głąb duszy, ale np. trwające długo spowiedzi czy zapisy na jezuitką Szkołę Kontakt z Bogiem (www.jezuici.pl/szkola) – tam także wiele zdjęć z naszych rekolekcji) stanowią wymowne świadectwo.

I niech sobie inni mówią, że szukanie Boga w codziennym życiu to nie jest Miłość.

AGNIESZKA MISZCZUK

Trwanie przed Najświętszym Sakramentem było okazją do przemyślenia wielu spraw

Pierwsza w Lublinie

Szkoła z certyfikatem

Najczęściej certyfikaty jakości kojarzą się z przedsiębiorstwami, ale to błąd. Od pewnego czasu starają się o nie także szkoły. W tej chwili w Polsce jest ich kilkanaście. Zespół Szkół nr 1 w Lublinie im. Władysława Grabskiego jest pierwszą szkołą w mieście, która otrzymała Certyfikat Zarządzania Jakością według normy PN-EN ISO9001-2001.

Nadanie szkole certyfikatu jest potwierdzeniem, że w zakresie edukacji, wychowania i opieki spełnia ona standardy jakości zgodne z międzynarodową normą. W praktyce oznacza to badanie oczekiwań klientów, czyli w tym przypadku uczniów i rodziców, dotyczących kształcenia i podejmowanie działań, które mają doprowadzić do ich spełnienia. Szkoła starająca się o taki certyfikat musi postawić sobie konkretne cele jakościowe zarówno w procesie kształcenia, jak i wychowania. – W naszych celach jakościowych założyliśmy osiągnięcie pewnych standardów w zależności od jakości uczniów, którymi dysponujemy w szkole. Czyli chcemy, żeby jak najwyższy procent naszych uczniów otrzymywał promocje do następnej klasy, żeby wyniki naszych uczniów na wszystkich egzaminach zewnętrznych były nie tylko pozytywne, ale możliwie najwyższe – mówi Marek Kowalczyk dyrektor Zespołu Szkół nr 1 w Lublinie.

Zespół Szkół im. Władysława Grabskiego

go nie należy do szkół elitarnych, które przyciągają najbardziej uzdolnioną młodzież, jednak z tej młodzieży, która tutaj trafia, szkoła chce wydobyc maksymalnie to, co leży w ich możliwościach. – Naszym uczniom chcemy zapewnić proces kształcenia, który spełnia wszystkie wymagania prawne, w którym wszelkie zasoby łączne z czasem i potencjałem ludzkim będą maksymalnie wykorzystane. Jesteśmy chyba jedną z najlepiej wyposażonych placówek, jeśli chodzi o bazę dydaktyczną, i zarazem placówką, która bardzo dobrze poradziła sobie z kwestią bezpieczeństwa uczniów – mówi Elżbieta Sękowska, pełnomocnik do spraw jakości w szkole.

Kolejnym wymogiem niezbędnym do uzyskania certyfikatu jest bardzo dobrze prowadzona dokumentacja szkolna, zarówno ta wewnętrzna dotycząca ucznia, jak i zewnętrzna kierowana do różnych instytucji i urzędów. Z wszelką dokumentacją szkoła uporała się sama, bez wynajmowania zewnętrznych firm specjalizujących się w tego typu usługach, tworząc własny bardzo sprawny i pomysłowy system, co podkreślili audytorzy zewnętrzni, decydujący o przyznaniu certyfikatu.

Uzyskanie certyfikatu przez szkołę, umieszczanego od tej pory także na świadectwach, skutkować będzie dla młodzieży kończącej tu swoją edukację dodatkowym potwierdzeniem jakości zdobytej wiedzy. **A**

Marek Kowalczyk, dyrektor szkoły, i Elżbieta Sękowska, pełnomocnik do spraw jakości, pokazują odebrany certyfikat



Święto Młodych – Krasnystaw

Wyszli na ulice

„Twoje słowo jest pochodnią dla nóg moich, i światłem na mojej ścieżce” – takie słowa obrali sobie młodzi z Krasnegostawu na swoje spotkanie przy parafii Matki Bożej Pocieszenia. Był to czas modlitwy i wielkiej radości.

Młodzi z Krasnegostawu świętowanie rozpoczęli w sobotę poprzedzającą Niedzielę Palmową – Świątowy Dzień Młodzieży. Przyszli zarówno ci, którzy angażują się w różne grupy i wspólnoty działające przy parafii, jak i ci niezaangażowani. – Wieczorem uczestniczyliśmy w Nabożeństwie Drogi Krzyżowej, w czasie której modliliśmy się wraz z gośćmi z Lublina o uzdrowienie wewnętrzne. Chcieliśmy z czystymi sercami, wolni od wszystkiego, co mogłoby nas ograniczać, przeżywać okres Wielkiego Tygodnia i święta Wielkiejnocy – opowiadają uczestnicy spotkania.

Rano w Niedzielę Palmową młodzież uczestniczyła we Mszy św., podczas której czytała opis Męki Pańskiej. Jednak główne uroczystości roz-



KS. WALDEMAR TARACHA

poczęły się po południu. Najbardziej w pamięci zgromadzonych pozostały słowa skierowane do nich przez księdza proboszcza Waldemara Tarachę, który mówił, że światłem jest nie tylko sam Jezus Chrystus, ale także każdy z nas. – Przez chrzest jesteśmy zobowiązani do świadectwa, do bycia pochodnią dla kolegi w szkole, bliźniego spotkania na chodniku, rodziców, nauczyciela – każdego czło-

wieka. Jakim jesteśmy światłem? Dokąd nasze światło zaprowadzi człowieka XXI wieku, który będzie kroczył za taką lampą? – pytał ks. Waldemar.

Po liturgii młodzież, podzielona na grupy, wyruszyła na ulice Krasnegostawu, z kompasem w rękach, wyznaczonymi trasami, aby dać świadectwo swojej wiary. Z gitarami, tamburynami, grzechotkami i ze śpiewem po-

W Krasnym-stawie młodzi wyszli świętować na ulice miasta

konywali kolejne ulice. W wyznaczonym miejscu czekał na wszystkich wędrujących kapłan. Miejsce spotkania sygnalizowały także lampy – znak światła Jezusa Chrystusa.

Wiele radości towarzyszyło wędrowaniu młodzieży, która swoim zachowaniem potrafiła przyciągnąć do wspólnego świętowania innych mieszkańców miasta. **P**

XIV Tydzień Prawników na KUL

Obraz polskiej demokracji

Problemy polskiej demokracji po 16 latach przemian, problemy wymiaru sprawiedliwości oraz prawne aspekty rozwoju przedsiębiorczości, to kwestie, które zdominowały XIV Tydzień Prawników.

Czynnikiem sprawczym Tygodnia Prawników są studenci z Koła Naukowego. Jest to impreza robiona przez studentów dla studentów. Tradycją tych spotkań jest obecność czołowych przedstawicieli świata politycznego, publicznego czy prawniczego. Co sprawia, że wykłady przycią-

gają wielu słuchaczy? O atrakcyjności decydują zawsze aktualne poruszane tematy, które interesują nie tylko prawników. – W tym roku postawiliśmy na debatę podsumowującą 16-lecie naszej demokracji. Jak zwykle był dzień nie tylko typowo prawniczy, ale i było coś dla tych, których interesuje gospodarka – wyjaśnia Anna Turska członkini Koła Naukowego. Tydzień Prawników rozpoczął się debatą „Polska demokracja wczoraj, dziś i jutro”. Uczestniczyli w niej: prof. Lena Kolarska-Bobińska, red. Bronisław Wildstein,

prof. Piotr Winczorek i Jan Lityński. Zdaniem profesor Bobińskiej, od ubiegłego roku spada poparcie dla demokracji jako systemu, jej reguł i instytucji. Sprzyjają temu afery korupcyjne, ocena działań rządu oraz niski wzrost gospodarczy. Co ciekawe politycy mają gorszą opinię niż przedsiębiorcy. Systematycznie spada poparcie dla instytucji demokratycznych takich jak Sejm czy Senat, a także dla klasy politycznej. Cieszy fakt, że jesteśmy bardziej mobilni, przedsiębiorczy. Z kolei red. Bronisław Wildstein sta-

rał się odpowiedzieć na pytanie „czy Polacy są społeczeństwem obywatelskim”. Nie podzielał on poglądu socjologów, którzy twierdzą, że poziom obywatelskości w społeczeństwie wypada fatalnie. Jego zdaniem, to nie Polacy są antyobywatelscy, lecz elity, które nie dorosły do obywatelskości. – Mamy problemy z obywatelskością i problemy te szybko nie ustąpią – mówił. Sprzybyły w zastępstwie Władysława Frasyniuka Jan Lityński bronił osiągnięć III RP, nie zgadzając się z jej totalną krytyką. **MG**

PANORAMA PARAFII
Wierzchowiska

To jest nasza parafia

To, że mają swój kościół, zawdzięczają własnej determinacji, uporowi i wielu staraniom. Wcześniej nie tak często, jak chcieli, bywali na Mszy świętej, bo było zwyczajnie daleko. Od 16 lat nie ma tego problemu, w Wierzchowiskach powstała parafia Miłosierdzia Bożego.

To niewielka parafia i malowniczy teren. Położenie niedaleko Lublina sprawia, że coraz więcej chętnych ucieka z miasta, by osiąść gdzieś w okolicy. Tak jest i w Wierzchowiskach, gdzie w ciągu ostatniego roku przybyło sześć nowych rodzin. Część okolicznych mieszkańców żyje z uprawy ziemi, część dojeżdża do pracy do Lublina lub Świdnika. Ludziom żyje się różnie. Jedni radzą sobie lepiej inni gorzej, jednak wszyscy zgodnie troszczą się o kościół.

Wspólne starania

– Trzeba podkreślić wielkie staranie ludzi, żeby w Wierzchowiskach był kościół. Wymagało to od nich dużego wysiłku i zawzięcia Bożej Opatrzności, która dopomogła w realizacji tych marzeń – mówi ks. Wojciech Brodowski, proboszcz parafii.

W 1990 roku bp Bolesław Pylak wydał akt



KS. WOJCIECH BRODOWSKI

erygujący powstanie parafii z wcześniej działającego tu ośrodka duszpasterskiego. Stało się więc to, o co ludzie zabiegali przez lata. Nie oznaczało to jednak końca zabiegów i zainteresowania kościołem. Przeciwnie. – Ludzie doskonale wiedzieli i dalej wiedzą, że to jest ich kościół, za który są odpowiedzialni i o który dbają. Od początku zaangażowali się w budowę i troska o dobry stan i funkcjonowanie nie tylko kościoła, ale i plebanii pozostała w nich do dnia dzisiejszego. Dzięki parafianom pięknie je także otoczenie kościoła. Zawsze mogą na nich liczyć – podkreśla ks. Wojciech.

Otwarcie na młodość

W samych Wierzchowiskach nie ma szkoły, ale nie znaczy to, że nie ma młodzieży. Troska najpierw o budowę kościoła, a teraz o

jego piękno przekazywana jest przez rodziców swoim dzieciom. Stąd zawsze znajdują się młodzi, którzy nie tylko chętnie przychodzą się modlić, ale i włączają się w życie wspólnoty parafialnej. Nigdy nie ma problemu ze znalezieniem chętnych do asysty czy do pomocy na przykład w ubieraniu grobu Pańskiego. – O kościele w Wierzchowiskach ludzie mówią: to jest nasza parafia, i to nie dlatego, że tutaj mieszkają, ale dlatego, że o nią dbają – mówi ksiądz proboszcz. – Oczywiście nie chcę tutaj niczego idealizować, bo są też tacy, którzy raczej stonią od Kościoła, ale jest to nieliczna grupa.

Wszystko, co udało się w parafii zrobić, ludzie zawdzięczają wspólnemu wysiłkowi i zaufaniu pokładanemu w Bogu. To wciąż owocuje i jest radością pracujących tutaj duszpasterzy.

AGA



KS. WOJCIECH BRODOWSKI

Urodzony w 1962 roku w Szaleniku w diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Święcenia kapłańskie przyjął 10 grudnia 1988 roku z rak bp. Bolesława Pylaka. Od 2004 roku jest proboszczem parafii Miłosierdzia Bożego w Wierzchowiskach.

Kościół parafialny w Wierzchowiskach mógł powstać dzięki staraniom wielu wierzących ludzi

ZDANIEM PROBOSZCZA

Myślę, że kościół bardzo zmienił oblicze Wierzchowisk. Miłosierdzie Boże, które przyszło tutaj niejako wraz z wezwaniem kościoła, jakby wyzwoliło w ludziach nowe pokłady dobra. Wcześniej różnie bywało z Eucharystią i praktykami religijnymi, gdyż ludzie nie tworzyli wspólnoty. Chodzili do różnych kościołów w różnych miejscowościach. Parafia pomogła im się zjednoczyć i zbliżyć do Pana Boga. Moim marzeniem jest, by w najbliższym czasie zachęcić wiernych do tego, by jeszcze lepiej poznali Boże miłosierdzie i by ten kult był bardzo żywy. Chciałbym zapoznać ich z przesłaniem świętej siostry Faustyny Kowalskiej i jej *Dzienniczkiem*. Już teraz wielu o godzinie 15 włącza się w modlitwę Koronką do Bożego Miłosierdzia – to mnie bardzo cieszy. Niedawno moi parafianie mieli okazję odwiedzić sanktuarium w Łagiewnikach, co można uznać za pierwszy krok do szerzenia kultu Bożego Miłosierdzia.

Porządek Mszy świętych

- Niedziele: 9.00 i 11.00
- Dzień powszedni: 18.00 i w zależności od potrzeb
- Odpust parafialny: Niedziela Miłosierdzia Bożego